

SPIS TREŚCI

DOBRY SAMARYTANIN	9
SIEWCA	21
NIEPOSŁUSZEŃSTWO	31
SYN MARNOTRAWNY	45
JÓZEF EGIPSKI	53
TALENTY	67
OFIARA JEZUSA	81

DOBRY SAMARYTANIN

W szkole, jak zawsze na przerwie, panował straszny harmider. Dzieci biegały, krzyczały, śmiały się i wygłupiały. Trzy kwadranse nieruchomego siedzenia w ławce robią swoje. Na korytarzu wrzało jak w ulu.

Tylko Daniel kuczał pod ścianą ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Zwykle biegał i hałasował razem z innymi. Tym razem jednak głęboko nad czymś rozmyślał. W dłoniach trzymał jakiś mały przedmiot.

Nie widział szepczących po kątach koleżanek, nie słyszał żartujących z niego kolegów.

Dopiero przenikliwy dźwięk dzwonka wyrwał go z zadumy. Podniósł się i powlókł niechętnie do klasy, rozcierając zdrętwiałe od kucania łydki. Zaczynała się ostatnia lekcja. Matematyka. Daniel zajął swoje miejsce przy oknie i wyjął

z plecaka zeszyt. Na ławkę padały ciepłe promienie wrześniowego słońca. Choć wakacje już się skończyły, wciąż utrzymywała się letnia pogoda. Wieczory były tak zadziwiająco ciepłe, że do zachodu słońca Daniel spędzał czas poza domem: grał w piłkę z kolegami i jeździł na rowerze.

Tak było i poprzedniego popołudnia. Po lekcjach wpadł do domu jak burza, porwał z lodówki kabanosa i pognął na boisko.

– A praca domowa? – zdążyła zapytać mama.

– Nic nie mieliśmy zadane! – odkrzyknął chłopiec, znikając za drzwiami.

Rzeczywiście nauczycielka okazywała w tych dniach nadzwyczajną wyrozumiałość.

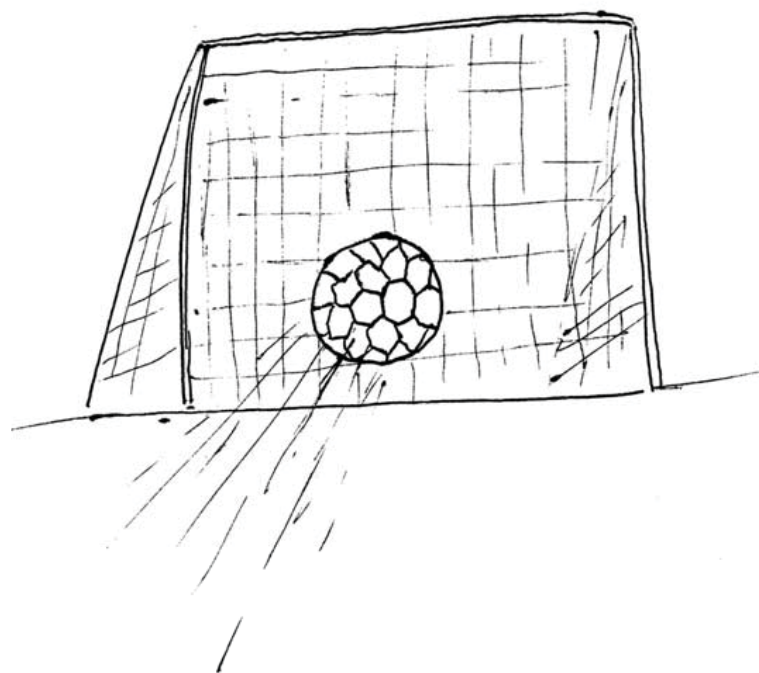
– Korzystajcie z pięknej pogody. Jeszcze zdążycie się nasiedzieć przy biurku – mówiła.

Daniel pobiegł więc na boisko, a tam chłopcy z sąsiedztwa szykowali składy drużyn piłkarskich, by rozegrać mecz.

– O! Daniel! Chodź do nas! – krzyknęli jedni.

– Nie, nie! – odpowiedzieli drudzy. – Graj w naszej drużynie!

Danielowi podobało się, że chłopcy sprzeczą się o niego. Tak, rzeczywiście był dobrym zawodnikiem i uwielbiał



piłkę nożną. Strzelał celnie jak mało kto i trudno było go okiwać. Wreszcie ustalono składy i mecz się rozpoczął. Grało im się wspaniale. Daniel strzelił dwie efektowne bramki, ale w pewnym momencie atmosfera na boisku się popsuła.

– Idź po piłkę – władczym tonem rzucił jeden z chłopców do drugiego.

– Sam sobie idź – odburknął tamten. – Nie będziesz mi rozkazywał!

– Myślisz, że jak masz nowe korki, to kim jesteś? – denerwował się trzeci.

– Chłopaki, dajcie spokój – wtrącił się Daniel, ale było już za późno.

– A ty mnie sfaulowałeś! – odezwał się kolejny z zawodników.

– Nieprawda!

– Prawda!

Coraz więcej chłopców dołączało do sprzeczki i pojedynki piłkarskich drużyn przerodził się w pojedynki na złości i uwagi. W końcu obydwa zespoły zeszły z boiska w gniewie i z poczuciem wzajemnej niechęci.

Daniel był zły, że mecz został przerwany. Rozczarowany poszedł z chłopakami ze swojej drużyny w kierunku sklepu spożywczego. Nagle spostrzegł Huberta, tego od nowych korków, jadącego nieopodal nich na rowerze. Hubert jechał dość szybko i wołał coś jeszcze do swoich kolegów, odwracając się niebezpiecznie.



Nagle jego kierownica zahaczyła o znak drogowy, a chłopiec runął z impetem na wysoki krawężnik. Jęknął z bólu. Próbował się podnieść, ale nie mógł. Prawa noga bardzo bolała. Czyżby była złamana?

– Hej, chłopaki, Hubert spadł z roweru! – krzyknął przejęty Daniel, ale jego koledzy tylko wzruszyli obojętnie ramionami.

– No i co z tego? Pobrudził sobie nowe buciki? – zadrwił jeden z nich, a po zostali wybuchnęli szyderczym śmiechem.

Daniel po chwili zawahania pobiegł w kierunku Huberta, który wciąż jeszcze nie mógł wstać.

– Wszystko w porządku? – zapytał, podając mu rękę.

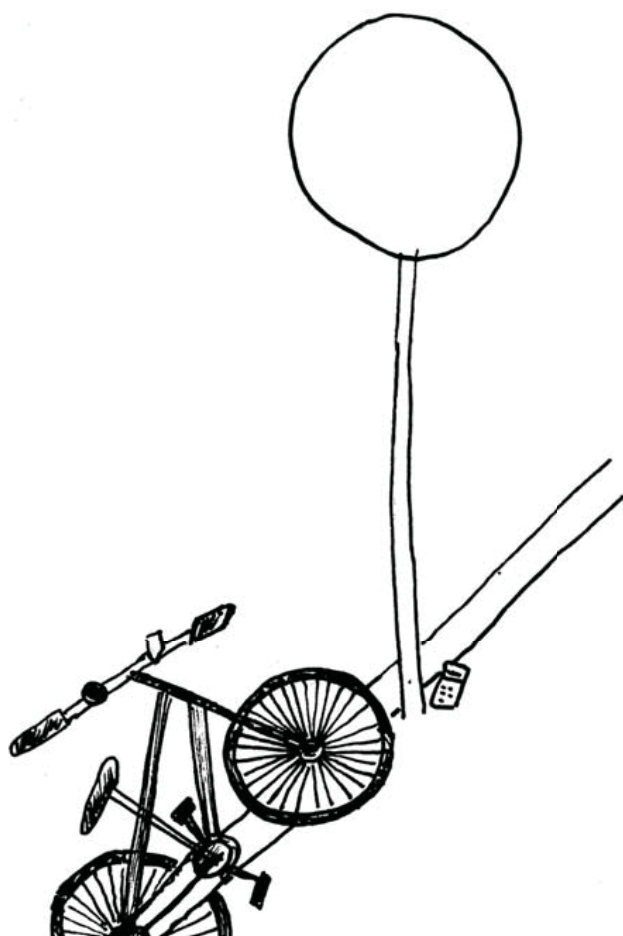
– Dzięki. Boli jak nie wiem co... – wysyczał Hubert.

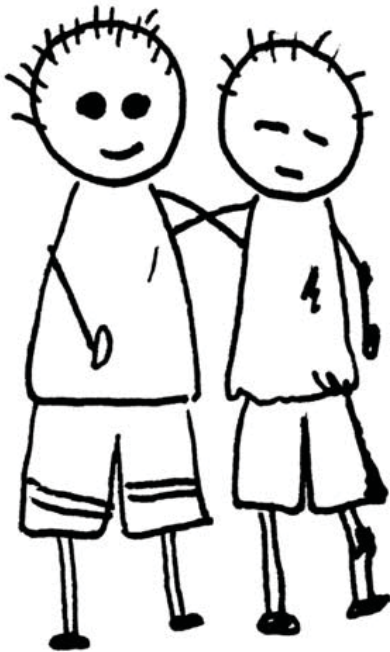
Na jego spodenkach widniała już spora ciemnoczerwona plama.

– Daleko mieszkasz? – zapytał Daniel.

– Tam, za rogiem, ale nie wiem, czy dam radę iść.

– Pomogę ci – Daniel ujął Huberta pod ramię i choć było





to trudne, odprowadził go pod bramę wielkiego żółtego domu z czerwoną dachówką.

Kątem oka spostrzegł kumpli, którzy stali i patrzyli z daleka, ale nie podeszli, by pomóc. Słyszał tylko, jak chichotali.

Gdy mama Huberta otworzyła furtkę i zobaczyła syna ledwo trzymającego się na nogach, zbladła. Po chwili odzyskała przytomność umysłu i szybko podziękowawszy Danielowi, zniknęła z Hubertem w długim korytarzu. Daniel postanowił pójść jeszcze po rower kolegi, który leżał pozostawiony w miejscu wypadku. Gdy wrócił do żółtego domu, prowadząc pokiereszowany jednoślad,

zastał bramę otwartą – właśnie przyjechał doktor. Daniel położył ostrożnie rower na trawniku. Już miał wracać do siebie, gdy z piskiem opon na podjazd wjechał jeszcze jeden samochód. Wybiegł z niego jakiś mężczyzna i, nie zważając na Daniela, kilkoma susami doskoczył do doktora. Obaj weszli do budynku, żywo dyskutując.

To pewnie tata Huberta – pomyślał Daniel. – Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Tymczasem powoli zapadał zmrok i czas było wracać.

Gdy chłopiec przechodził jeszcze raz obok miejsca, w którym Hubert spadł z roweru, zauważył na ziemi mały przedmiot. Był to licznik rowerowy, który musiał odpaść podczas niefortunnej jazdy. Daniel podniósł go i schował do kieszeni. Postanowił oddać go Hubertowi przy najbliższej okazji.

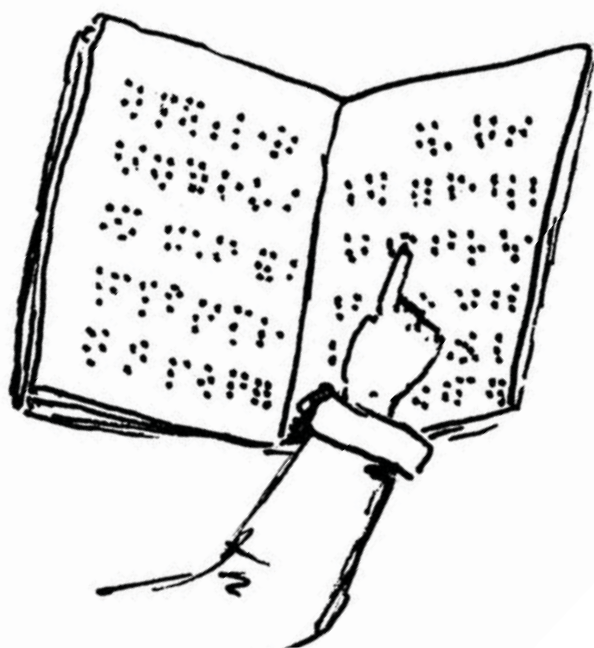
Przechodząc przez park, ujrzał siedzącego na ławce staruszka.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że staruszek trzymał w dłoniach otwartą książkę. Zdawał się czytać.

Jak to możliwe? Już prawie ciemno... – zainteresował się Daniel i zwolnił

niewiele kroku. Widok staruszka był naprawdę osobliwy. Park pogrążył się w mroku, który niemrawo rozpraszały rozsiane gdzieś latarnie. Ławki, na której siedział staruszek, nie oświetlało żadne światło. Nieznajomy wyglądał jak duch i Daniel przetarł oczy. Czyżby to mu się śniło? Wtedy spostrzegł opartą o ławkę białą laskę i psa, który siedział u stóp właściciela.

Niewidomy... Skąd się tu wziął?
– Daniel nigdy wcześniej go nie spotkał.



Tymczasem staruszek wodził dłonią po otwartej książce, a jego usta lekko się poruszały. Niewidomy rzeczywiście czytał. Czytał na głos napisaną alfabetem dla niewidomych Biblię.

Otaczająca go ciemność wcale mu nie przeszkadzała.

Zaciekawiony chłopiec wyteżył słuch i oto, co usłyszał:



Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha. Po drodze wpadł w ręce zbójców, którzy go ograbili, pobili i uciekli, zostawiając bliskiego śmierci. Przypadkiem jakiś kapłan schodził właśnie tą drogą. Gdy zobaczył nieszczęśnika, przeszedł na drugą stronę i odszedł. Podobnie było z Lewitą: przechodził tamtędy, zobaczył go, przeszedł na drugą stronę i oddalił się. Natomiast pewien Samarytanin, który też tamtędy podróżował, zlitował się nad pobitym. Podszedł, obandażował mu rany, polał oliwą i winem, wsadził na własne zwierzę, zabrał do gospody i roztoczył tam nad nim opiekę. Nazajutrz udał się do gospodarza, zapłacił za dwa dni z góry i powiedział: Zadbaj o chorego, a cokolwiek

ponadto wydasz, wyrównam w drodze powrotnej. Który z tych trzech, twoim zdaniem, okazał się bliźnim człowieka, który padł ofiarą raboju? Znawca odparł: Ten, który się nad nim zlitował. Wtedy Jezus powiedział: Idź i postępuj podobnie.

EWANGELIA ŚW. ŁUKASZA 10:30-37

– Danielu, podejdź proszę do tablicy i rozwiąż to zadanie.

Głos nauczycielki, choć łagodny, był jak uderzenie pioruna. Daniel, zatopiony w myślach, zupełnie zapomniał o tym, że jest w szkole. Na matematyce. Wstał i ruszył niepewnie w stronę tablicy. Nie miał pojęcia, o co jest pytany. Gdy z zakłopotaną miną poprosił o powtórzenie treści zadania, cała klasa wybuchnęła śmiechem. Na szczęście nauczycielce również udzieliła się wesołość uczniów, dlatego Danielowi tym razem upiekło się nieuważanie na lekcji.

Do dzwonka starał się już więcej nie rozpamiętywać wydarzeń z poprzedniego dnia i skupić na matematyce. Wciąż jednak powracały do niego pytania: kim jest tajemniczy staruszek czytający w parku Biblię dla niewidomych? Co oznaczała przypowieść, którą usłyszał, i czy mógł ją odnieść do sytuacji z Hubertem?



Po południu Daniel poszedł do żółtego domu z czerwoną dachówką.

Nacisnął dzwonek. Dopiero po dłuższej chwili furka się otworzyła, a w drzwiach ukazała się mama Huberta. Na widok wybawcy swojego syna rozplynęła się w uśmiechu.

– Danielu, wejź proszę.

– Dzień dobry. Chciałem zapytać, jak się czuje Hubert, i oddać mu licznik rowerowy – Daniel w otwartej dłoni trzymał mały przedmiot.

– Och, jaki jesteś miły! Dziękuję! Hubert czuje się już lepiej, ale został dziś w domu. Doktor zabronił mu się przemęczać. Na pewno się ucieszy, że przyszedłeś. Huberciku, masz gościa! – zawołała donośnie w stronę schodów, a jej głos rozniósł się echem po ogromnym domu. Zaprowadziła Daniela do przestronnego salonu, a sama zniknęła w kuchni. Po chwili nadszedł Hubert. Posiniaczony, z zabandażowaną nogą, ale uśmiechnięty. Chłopcy przywitali się serdecznie.

– Dzięki, że przyszedłeś – zaczął Hubert. – Dzięki, że mi pomogłeś... Nikt inny nie pomógł...

Nagle urwał. W jego głosie słyhać było nutę żalu, ale i wdzięczności.

– W porządku – uśmiechnął się Daniel. – Chciałem oddać ci coś twojego – dodał, podając Hubertowi licznik rowerowy.

– O! Mój licznik! Dzięki, Daniel.

Chłopcy rozmawiali przez chwilę, a wtedy do salonu weszła mama Huberta, niosąc tacę z przepyszными deserami lodowymi.

To było bardzo miłe popołudnie.

Gdy Daniel wracał do domu, mijał miejsce, w którym dzień wcześniej spotkał niewidomego staruszka. Tym razem ławka w parku była pusta.

Ciekawe, czy jeszcze go spotkam – myślał Daniel, gdy leżał wieczorem w swoim łóżku.



Mama Daniela uwielbiała pracować w ogrodzie. Gdy przychodziła wiosna, potrafiła zniknąć na dłuższy czas między grządkami, choć wychodziła tylko po szczypiorek do kanapek.

Daniel także lubił prace ogrodowe, a szczególnie przekopywanie gleby i wysiew warzyw. Mama dawała mu swoje narzędzia, a on wykopywał naprawdę duży dół, do którego następnie wrzucał kompost i zasypywał wszystko ziemią.

– Mamo, czy nie mógłbym mieć własnej grządki, takiej tylko mojej? – zapytał kiedyś. – Wyhodowałbym sałatę, rzodkiewkę, może nawet pomidorki koktajlowe.

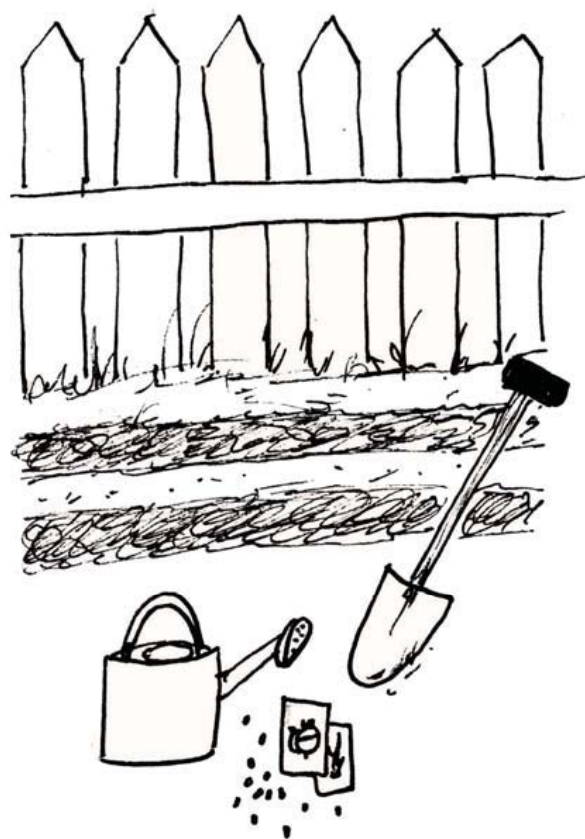


– Oczywiście, synku – odparła z uśmiechem mama i za pomocą niskiego płotka wyznaczyła Danielowi obszar pod jego własny kawałek ogródka.

– Musisz tylko odpowiednio przygotować glebę, potem wysiać nasiona, podlać i... pielęgnować swoje rośliny. Regularnie – dodała.

Było bezchmurne sobotnie przedpołudnie. Ziemia już rozmarzła po zimie i Daniel ochoczo zabrał się do pracy. Kopał, grabił i nim nastąpiła pora obiadu, grządka była gotowa. Choć trzeba przyznać, że w glebie pozostało jeszcze sporo kamieni i chwastów. Daniel nie zwrócił jednak na nie większej uwagi. Powierzchnia była w miarę oczyszczona, więc chłopiec uznał, że to wystarczy, i zabrał się do wysiewania warzyw. Tu sałata, tam rzodkiewka. Porządnie oznaczył grządki etykietami, podlał obficie i patrzył dumnie, zadowolony ze swojego dzieła.

Odtąd codziennie zaglądał do swojego ogródka. Po kilku dniach zaczęły kiełkować pierwsze rośliny. Był to jednak proces powolny i wkrótce Daniel znudził się ogrodnictwem. Jego wizyty w ogródku stawały się coraz radsze i po kilku tygodniach chłopiec zupełnie zapomniał o swojej rzodkiewce i sałacie.



Tymczasem na zajęciach szkoły niedzielnej, na które uczęszczał Daniel, w ramach projektu „Słowo Boże w życiu”, nauczycielka zaproponowała dzieciom ciekawą inicjatywę. Otóż podzielone na niewielkie grupki dzieci, wraz ze starszymi od siebie wolontariuszami, miały odwiedzać osoby potrzebujące, pomagać im w codziennych pracach lub po prostu spędzać z nimi czas.

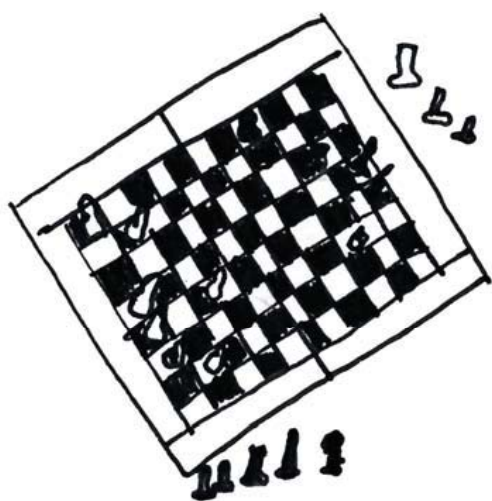


Gosia i Wiki ze swoją opiekunką wybrały się do pani Jadzi, samotnej staruszki, która mieszkała pod lasem i niedawno przeszła operację kolana. Uprzątnęły jej maleńki domeczek, umyły okna i podłogę. Dodatkowo dziewczynki zaoferowały, że będą dwa razy w tygodniu przynosić jej zakupy z pobliskiego sklepu. Staruszka nie kryła wzruszenia. Najbardziej jednak cieszyła się z tego, że ktoś zwyczajnie ją odwiedził i mogła z kimś porozmawiać.



Chłopcy mieli inne zadanie. Wraz ze swym opiekunem wybrali się do pana Edka, który po wypadku samochodowym poruszał się na wózku inwalidzkim. Pan Edek, podobnie jak pani Jadzia, ogromnie ucieszył się z wizyty dzieci. Całe dnie spędzał samotnie, nie wychodząc z domu. Czasami w soboty przyjeżdżał do niego syn, który mieszkał w innym mieście. Wówczas, jeśli pogoda sprzyjała, wychodzili – nie bez trudu – na spacer.

To były jedyne szczęśliwe dni pana Edka. Na co dzień bowiem bardzo, bardzo doskwierała mu samotność i tęsknota. Odwiedziny chłopców były więc dla niego wielką radością.



Podczas rozmowy okazało się, że pan Edek w młodości grywał w szachy. Wygrywał nawet poważne turnieje. Tymczasem Jaś i Tymek również interesowali się szachami i myśleli nawet o założeniu klubu. Umówili się więc, że w środy po lekcjach będą przychodzić na partyjkę szachów do arcymistrza.

Danielowi szalenie spodobał się cały ten projekt. Cieszył się, że będzie mógł sprawić komuś radość. Jemu i kilku jego kolegom przypadła wizyta w osiedlowej świetlicy. Mieli pomóc przychodzącym tam dzieciom w odrabianiu lekcji, a potem wspólnie się bawić. Chłopcy wyruszyli po szkole.

W świetlicy przebywało kilkoro dzieci, a wśród nich Bartek, który codziennie czekał na rodziców do późnego popołudnia. Gdy Daniel wszedł do sali, Bartek siedział przy stoliku, próbując rozwiązać zadanie z matematyki. Marszczył czoło i wyraźnie się trudził.

– Cześć, co robisz? – zagadnął przyjaźnie Daniel.

– Matkę – odparł cicho chłopiec. – Ułamki... – dodał jeszcze ciszej. W jego głosie brzmiała rezygnacja.

– O! Super! – wykrzyknął Daniel – Mogę się dosiąść? Daniel jestem. A lubisz tort? Czy wolisz pizzę?

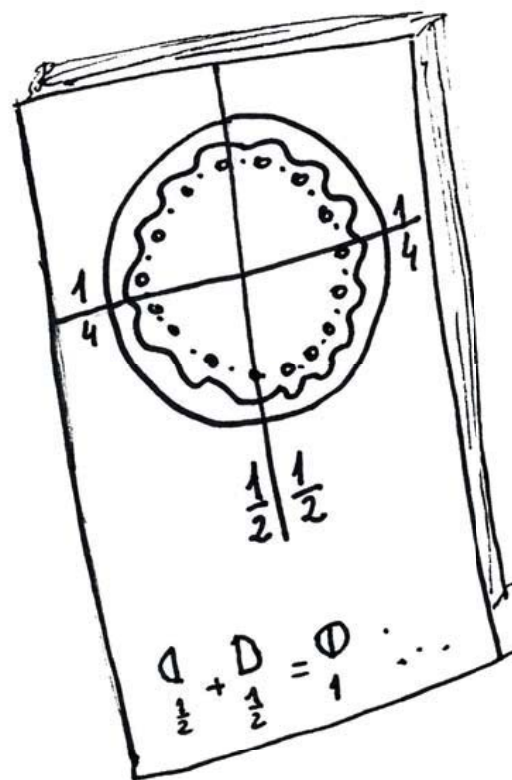
Bartek nie bardzo rozumiał, co z tym wszystkim ma wspólnego tort, a tym bardziej pizza, ale odpowiedział:

– Chyba wolę tort. A na imię mam Bartek.

Daniel podsunął sobie krzeselko i wyciągnął z plecaka kartkę. Narysował na niej okrąg, podzielił na cztery równe części i rzekł:

– To jest nasz tort. Dwa kawałki dla ciebie i dwa dla mnie. Chcesz z bitą śmietaną?

Bartek coraz szerzej otwierał oczy ze zdumienia, gdy Daniel dowcipnie i z pomysłem tłumaczył mu ułamki.



– Już rozumiem! – wykrzyknął chłopiec z radością. Był naprawdę wdzięczny. Potem zegrali jeszcze w dwie gry planszowe i nadszedł czas powrotu do domów.

Chłopcy z grupy Daniela wraz z opiekunem wracali w dobrych humorach, opowiadając sobie, kogo poznali tego popołudnia i jak pomagali innym.

Podczas następnych zajęć w szkole niedzielnej wszyscy rozmawiali o projekcie. Każdy czegoś doświadczył, czegoś sam się nauczył. Ktoś powiedział:

- Przyjemnie jest sprawiać innym radość.
- Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawanie niż branie – dodał ktoś inny.
- Wcielanie Słowa Bożego w życie jest frajdą – podsumował z zapałem Daniel.

Minęło kilka dni i Daniel znów wybrał się na świetlicę. Tym razem już nie w ramach projektu, ale z własnej woli. Tego dnia nie spotkał Bartka, ale poznał innego chłopca, któremu również pomógł w odrobieniu zadania domowego.

Potem Daniel odwiedził świetlicę dwa lub trzy razy, ale stopniowo jego zapał słabł. Miał tyle innych rzeczy do zrobienia popołudniami. Coraz więcej czasu spędzał przy komputerze, a gdy rodzice byli zajęci, zasiadał przed telewizorem i wędrował po kanałach. Grywał rzecz jasna w piłkę nożną, jeśli tylko pozwalała na to pogoda, natomiast jego wizyty w świetlicy osiedlowej stawały się coraz rzadsze.

Pewnego słonecznego popołudnia, gdy wracał ze szkoły przez park, zobaczył niewidomego staruszka. Spotkał go już kiedyś w tym samym miejscu, ale minęło sporo czasu i Daniel o nim zapomniał. Staruszek, tak samo jak wtedy, siedział na ławce i dłonią wodził po leżącej na jego kolanach otwartej Biblii. Cichutko wypowiadał czytane słowa.

Poprzednim razem czytał przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, a chłopiec nie mógł oprzeć się wrażeniu, że fragment, który usłyszał, odnosił się do sytuacji z jego życia. Zaczekawiony i tym razem podszedł do staruszka, aby dowiedzieć się, o czym czyta nieznajomy.

■ Pewien siewca wyszedł obsiać pole...

– mówił prawie szeptem niewidomy.

Gdy Daniel usłyszał te słowa, poczuł jakby tęsknotę wymieszaną z ciekawością i zapragnął słuchać dalej.

Spojrzał uważnie na poruszające się wargi staruszka i chłonał płynące z nich słowa:

■ Gdy siał, jedno ziarno padło na pobocze. Wówczas przyleciały ptaki i zjadły je. Inne trafiło na grunt skalisty. Wzeszło szybko, bo gleba nie

była głęboka. Gdy jednak podniosło się słońce, zwiędło, a ponieważ miało słaby korzeń, uschło. Inne z kolei wpadło w cierniste zarośla; te wyrosły i zdusiły je tak, że nie wydało plonu. Inne wreszcie ziarna padły na dobrą ziemię. Wzeszły one, wyrosły i wydały plon trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny. I podkreślił: Kto ma uszy, aby słuchać, niech rozważy moje słowa.

EWANGELIA ŚW. MARKA 4:3-9

Staruszek zamilkł. W ciszy, która zapadła, Daniel czuł, jak słowa z Biblii ożywają w jego umyśle, a on sam zrozumiał natychmiast, że dobro, które było jego udziałem, zostało zagłuszone. Niczym pożyteczna roślina przez ciernie i chwasty. Chłopiec chciał o coś zapytać staruszka, ale nie potrafił wypowiedzieć ani słowa. Odwrócił się i pobiegł do domu. W kuchni zobaczył wielką tacę z warzywami, które właśnie przyniosła z ogrodu jego siostra Hania. Były tam dorodne rzodkiewki, sałata i pęczek koperku.

– Chcesz pochrupać? – zapytała Hania, wyciągając do niego rękę pełną apetycznych rzodkiewek.

W odpowiedzi Daniel złapał się za głowę i krzyknął:



– Moja grządka!

Nie zważając na siostrę, popędził wielkimi susami do ogródka. Tam ujrzał mamę, która dzielnie pracowała, plewiąc chwasty, nawoząc ziemię kompostem i podlewając piękne młode warzywa.

Jej ogród był wspaniały i apetyczny. A grządka Daniela? Porastały ją sięgające kolan nieznane zielska, które gęstym parasolem liści zasłaniały coś, co mogło wyglądać na kiełki rzodkiewek.

Tego dnia Daniel oświadczył mamie, że ostatecznie rezygnuje z uprawiania własnej grządki, ale gdy tylko odrobił lekcje, pobiegł do świetlicy pomagać Bartkowi i innym dzieciom. Obiecał też sobie, że będzie to robił regularnie, choćby nie wiadomo co się działo. I udało się mu się wytrwać w tym postanowieniu naprawdę długo.

Wieczorem chłopiec zastanawiał się, czy projekt ze szkoły niedzielnej, grządka rzodkiewek i ponowne spotkanie niewidomego staruszka mają ze sobą coś wspólnego.

